(Nro 40.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę. Nro. 20. 19. Lutego 1820

Do Przyiaciela wczasie iego niebytnosci.

Gdziekolwiek rzucę okiem cały swiat ponury
Przyiemny lazur czarne zasępiaią chmury,
Wszystko niestety, w smutku okrutnym się nurzy
Grzmot po grzmocie nastaje i burza po burzy.
Ta posępność przyiemna uczuciom mey duszy:
Gdym pogrążony w srogiey po tobie katuszy;
Mógłżebym znieść o nieba! spokoyność i ciszę
Raczey wylatuiące niechay gromy słyszę,
Niech przerażaią wszystkich warczące ich tony,
Tak, niechay każdy cierpi, kiedy ja zmartwiony.
Przyiacielu, bez ciebie niczem mi swiat cały
Kleant, w zródle mądrości wieczney szuka chwały
Dorant, zaseła rytmy potomnych pamięci
Lecz moja Muza skromna, tobie wiersze swieci;
Tobą móy wieszczy zapał zaięty jedynie,
W ktoreykolwiek niestety błąkaz się krainie
Gdzie jesteś przyiacielu, ja zawsze przy tobie.
Nigdy cię nie zapomnę, nawet w martwym grobie
Te dęby, pod ktoremi siadaliśmy razem
Naszey czystey przyiazni żywym są obrazem.
Razem nam prząść zaczęła parka zycia przędzę
Wespół znosiemy szczęscie, lecz wespół i nędzę
Razem się los nam sroży, razem się uśmicha
Płacz i słodycz z iednego piiemy kielicha
A przyiazń nam nieszczęścia nagradza sowicie.
Obyśmy w iedney dobie zakończyli zycie!
Ale przebóg co mówię! ty żyi iak naydłużey,
Błąkay się przez wiek cały po życia podróży
Bądź przyiacielu drogi swiadkiem przy mym zgonie
Ach jak umierać słodko na przyiacioł łonie ......
Lecz kiedyż przyiacielu zobaczę się z tobą
Kiedyż się mogę z smutną pożegnac żałobą
Ach może nigdy .... . Patrzay z iednego siedliska
Para głucho mruczących strumyków wytryska
A przedzieleni z sobą kwiecistą doliną
W żałosnym rozłączeniu wotnem bugiem płyną.
W tak niesczęsliwym stanie nic ich nie zachwyca
Ni promyk zmarzonego w ich łonie Xiężyca
Ni ta zielona trawa rosnąca na brzegu
Ni hożych Nimf powaby, Nimf bielszych od sniegu
Których tworżliwe kroki, których wżrok nie smiały
Gdy w krzyształowych zródłach swe członki kąpały
Ale wkrótce czas przyidzie gdy wyparte złoża
Połączą się w odmętach bezdennego morza
Tam ich nadzieja wiecznie spełnioną zostanie
Tam podwoią swe czucia, podwoią kochanie,
Lecz my się jeszcze przebóg zaliwamy łzami
Oby się los okrutny zlitował nad nami.

St. J ... ki

Wenecyia.

(Piazza i Basilica di San Marco.)

Powolnym biegiem płynął okręt pocztowy (*Corriera*) rzeką Brenta i kołysaiąc zbliżał się co chwila do Lagunów. *) Już szarzało na wschodzie, a chłodny wiatr iesienny szumiał nad okrętem. Drzymaiąc siedziałem przy butelce wina w kaiucie, zacni towarzysze podróży łączyli mocne chrapanie do moich marzeń, które mnie co raz bardziey zaymowały. W tym sterpik krzyknąwszy przerazliwym głosem: *Si veda Venezia* odpędził od nas tego bożka rozsiewaiącego maki.

W tem przedzieraiąc się przez ranną pomrokę wzniesło się z błyszczących Lagunów to morskie miasto. Wenecyia uważana w pierwszey zorzy poranku od Fusyny sprawia zachwycaiący widok. Lecz ponieważ na tym świecie nie ma radości, którąby przykońcu smutek nie zatruł, i my podobnego doswiadczaliśmy losu, będąc z tego poetycznego zachwycenia, wktóre nas w prawiło ukazanie się tego pysznego miasta, nieco prozaicznym sposobem ocuceni, gdy nas odwiedził bat strżników. (Donanierów.) J tu także iak w innych moich podróżach miałem szczęscie bydź poczytany odtych szanownych Jchmosciów za podróżuiącego rzemieślniczka. Po scisłym przeglądaniu odpłyneli od nas, morskie bałwany unosiły nasz okręt na swoim

---

*) Laguny (lagunes) ieziora w ogolności, tu właściwie kanały na których stoi Wenecyia.

grzbiecie ku miastu, gdzieśmy w Regina d' Jnghilterra wysiedli.

Zaczynam moie o Wenecyi postrzeżenia od opisu placu S. Marka, iako od ogniska nowego i cudownego swiata, który tu mieszkańca stałego lądu otacza, kroć razy mówiono o Wenecyi kroć razy opisywano Wenecyię iednakże sądzę, iż o niey ieszcze wiele nowego powiedzieć można; powtarzaiąc nie kiedy zdania innych podróżnych zamiarem moim iest wystawić mały obraz tego wszystkiego w tem znakomitym mieście, co iest naybardziey godnem widzenia, i który przynaymniey tę będzie miał zaletę, że zasadza się na niezawodności pochodzącey z przekonania naocznego.

Plac S. Marka iest istotnie naypięknieyszym mieyscem publicznem, który dotąd widziałem, a podług iednozgódnego zdania wszystkich oświeconych i posiadaiących nauki podróżnych iedynym w Europie. Ażeby iego widoku w całey używac okazałości trzeba stanąć u podnóżka średniego z trzech wielkich masztów zatkniętych przed Basilica di San Marco. *) Wtedy po prawey ręce widziemy wieżą zegarową (Torre del Orologio) i dawny pałac Prokuratorów (Procuratie vecchie); po lewey ręce dzwonnicę i nowy pałac Prokuratorów (Procuratie nuove); z przodu zas postrzegamy ciąg dalszy obudwóch Prokuratorskich pałaców, które się stykaią z budową kosciola San Geminiano zburzonego przez Francuzów.

Tym sposobem ogiądamy tę wspaniałą przestrzeń napełnioną rozliczną mieszaniną. Mierząc długość rynku S. Marka naliczyłem kroków 36, zacząwszy od Basilica di San Marco aż do Geminiano. Wszerz zawiera w sobie kroków 167. Można się domyśleć jak wspaniały widok przedstawia plac szeroki otoczony marmurowemi pałacami, gdyż pałace Prokuratorów są także z Jstryiskiego marmuru.

Cały ten obwód kończy się od wschodniey strony na kosciele Basilica di San Marco wyniesionym od roku 1807 na katedrę. Do tego bowiem roku miał Patryiarcha swoią stolicę w Kościele San Pietro di San Castello, znayduiącym się na wschodniey stronie miasta, Okazałość tey budowy iest nie do uwierzenia. Wewnątrz i zewnątrz nic nie doztrzega oko ludzkie oprócz złota, marmuru i mozaikowey roboty. Kiedy zachodzącego słońca promienie ozłacaią szczyty tego kościoła, wtedy nic porównać nie można z tym zachwycaiącym widokiem. Lecz przewyższałoby to zakrys tego pisma gdybym przy opisaniu Kościoła S. Marka wchodził w drobnostki. Odsełam niewiadomych do dzieł Maiera, Moschiniego i Cycognara, chcę ograniczyc się i w krótkim rysie tylko to, co nayważnieysze opisać. Front kościoła, od placu S. Marka ma pięć łuków i tyleż bram. Nad tymi wznosi się galaryia, na ktorey znowu pięc łuków stoi maiących Gocką kończatość, w górze każdy z tych łuków ozdobiony iest statną. Nad temi wznoszą kopuły, pięć ich naliczyłem, składaią wyobrażenie Krzyża S. na całym kościele nie zobaczysz drzewa, wszystko iest od bronzu, marmuru i mozaiki. Słupy na których się te pięć łuków wspieraią, są z Verde Antico, z Porfiru z Serpentynu, z Granitu i z Afrykańskiego i Greckiego Marmuru; wszystkich słupów iest 208. Statuy, z których naymnieysza maiąca osem stóp długości przedstawia swiętego Marka, równie iest z marmuru, kolosalny lew z napisem: Pax tibi Marce Evangeliste meus: z wyzłacanego bronzu. Kopuły pokryte ołowiem, a przedziały znayduiące się po między niemi ozdobione mozaiką. Lecz kto chce bydź uwiadomiony o ich znaczeniu i wartości niech przeglądnie Maiera i Moszyniego. Ostatni nawet podaie wszystkie napisy.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziennik Podróży.

Józefa Sękowskiego, z Wilna przez Odesse do Stambułu.

(Ciąg dalszy.)

Ostrog, miasto dosyć handlowne, oprócz sklepów, liczy kilkunastu znacznych kupców, a ci wszyscy są żydzi. W ogólności cały handel i wszystkie prawie rzemiosła zostaią w ręku żydów, którzy w tych stronach są daleko zuchwalsi niż w Litwie. Kowale nawet, ślósarze i stolarze są żydzi. To zostawienie im samym wyłącznie przemysłu, wielką klęskę zadaie temu kraiowi. Właściciele zaś ziemscy i kahały uciemiężaią ich bez miłosierdzia. żyd ubogi, który od swey osoby zapłacić musi piętnaście rubli na poduszne, półtora na drogi, połtrzecia na kommissyią, i tyleż podatku do kahału na opłatę podusznego za żydów zmarłych lub wyszłych na żebrani-

---

*) Postawiono ie w roku 1505 iak swiadczy napis znayduiący się na iednym z środkowych. Opus Alexandri Leopardi Anno Dni M D V mensi Aug.

nę, nadto ieszcze życie swoie bardzo drogo prowadzi. Do krobki kahalney płaci: od zabicia woła złotych pięćdziesiąt, od krowy trzydzieści, od owcy cztery, od indyka złoty ieden, i t. d. Tym, którzy nie mogą się opłacić kahałowi, starszyzna wyymuie zimą drzwi i okna, i mrozi dopóty, aż ostatni sprzęt przedawszy niści nakazany pobor. Ztąd pochodzi, iż wszelkie przerobione lub sprowadzone płody, są niezmiernie drogie. Chociaż korzec żyta był teraz w Ostrogu po złotych dziesięć, a pszenicy po szesnaście; funt iednak grubego chleba kosztuie cztery grosze na srebro; funt cukru złotych trzy, groszy dziesięć; funt kawy złotych cztery, groszy dwadzieścia; masła faska sześciogarcowa złotych sześćdziesiąt (bo żydzi trzymaią pakta), i t. d.

Obywatele a raczey żydzi handel naywiększy prowadzą żytem, pszenicą, prosem, drzewem, potażem, i t. d. Mało dostatnich nawet Szlachty miewa własne wiciny. Trudno oszacować handel Wołynia: to iednak postrzegać można, że iest wcale mały, a raczey bardzo małe dla tey Prowincyi przynosi korzyści. Niedostatek zupełny drog wodnych, niewiadomość mieszkańców, starym tylko torem chodzić nawykłych, i wyłączne zaprzedanie handlu pasorzytnemu pokoleniu, wydzierałą tey Prowincyi większą połowę zysków, które samo przyrodzenie w żyznych iey gruntach założyło. Dwa są porty, do których W o ł y ń wysyła swe płody. O d e s s a odległa o mil siedmdziesiąt, przedzielona stepami, i do którey po naygorszey w świecie drodze częstokroć iechać wypada; i G d a ń s k, oraz niektóre miasta nad brzegami W i s ł y i N a r w y położone. Kupcy Wołyńscy lądem aż do B u g u wszystko dostawiać muszą, a stamtąd idą statki na N a r w ę i W i s ł ę. Wiele zboża, a mianowicie proso idzie zimową drogą do W a r s z a w y i Xięstwa Poznańskiego: drzewo do nadgranicznych miast Austryackich, i t. d. Niedoskonałone sposoby przewożenia, wiciny, które częstokroć sto nędznych wieśniaków wyniszczonemi piersiami ciągnąć musi, i szkody z lądowego przewozu wynikaiące, pożeraią połowę przynaymniey zysku. Kupcy i obywatele nie wiedzą nawet w ogólności, że są na świecie parowe statki, a ci którzy o tem słyszeli, naymnieyszego o wielkości pożytków z tego wynalazku nie maią wyobrażenia. Statek parowy, który tyle kosztów przewozu oszczędza, mógłby dwa razy iednego lata powrócić ze G d a ń s k a, kiedy wicina, kilkudziesiąt ludzi do prowadzenia siebie potrzebuiąca, raz tylko schodzić może. Szkod, które przez to W o ł y ń, oddalony od mieysc portowych, ponosi, dosyć iest świeży przytoczyć przykład. W roku przeszłym, podług zeznania kupcow Ostrogskich, korzec pszenicy kosztował im po złotych dwadzieścia trzy; przyprowadziwszy zaś ią do Gdańska, znaleźli port zawalony zbożem z pobliższych Prowincyy, i korzec po złotych dwadzieścia lub dwadzieścia ieden sprzedać musieli: a nadto, sparzywszy w długiey drodze przeszło ośmdziesiąt tysięcy czetwierti, znaleźli się w ostateczności zgodzenia się na cenę po złotyzh szesnaście, siedmnaście lub ośmnaście od korca. O Odessie, do którey handel z Wołynia iest trudny i nie wielki, dosyć powiedzieć, że kiedy w roku przeszłym na mieyscu, korzec pszenicy pierwszey dobroci kosztował od dwódziestu trzech do dwódziestu sześciu złotych; na tenczas w Odessie, za czetwiert (2 korce) płacono od dwódziestu ośmiu do trzydziestu dwóch rubli assygnacyynych. Dzisiay w Ostrogu, korzec żyta kosztuie złotych piętnaście, pszenicy od dwódziestu do dwódziesta dwóch, w Odessie zaś znalazłem czetwiert pszenicy pierwszey dobroci po rubli assygnacyynych od dwónastu do szesnastu, a żyta, którego w tym porcie wcale prawie na handel nie kupnią, czetwiert po rubli assygnacyynych sześć do dziesięciu.

Przedaż, z którey ta Prowincyia iakikolwiek bezpośredni zysk odnosi, są podrady dla woyska, a te pospolicie obeymuią nawet przedmioty niewchodzące do handlu wywozowego, iakoto, owies, siano, i t. d. Dawniey, żydzi i większe dwory zwykły były zawsze znaczną część żyta przepalać na wódkę, którą prowadzono do Litwy. Można często i teraz spotykać fury ciągnione dwiema parami wołów, z pipami gorzałki, którą różnemi traktami do Litwy włoką. Od nieiakiego iednak czasu zaprowadza się tu chwalebny Litewski zwyczay, rozdawania wódki na szynki ustanowione po wioskach. C o m a m w i e ź ć w ó d k ę d o m i a s t a i a k i e g o, mówił mi ieden obywatel w Starym - Konstantynowie, n i e c h m i i ą l e p i e y w ł a ś n i m o i c h ł o p i w y p i i ą. (!) Dodał ieszcze tę uwagę, iż czyni przez to i sobie dobrze i łaskę dla chłopów: bo przedaie w swych szynkach wódkę lepiey (po złotych cztery), niżby ią przedał gdzie w mieście, a chłopom, wołów, ani koni nie męczy. Wyborne dobrodzieystwo! Dwory niektóre, co lat przeszłych przedawały (żydom) po dwadzieścia tysięcy czetwierti zboża, teraz ustanowiły szynki po

)(2

swych włościach i całe zboże przepalaią na wódkę. Ztąd też i przemysł browarny szczególnym iest, na wydoskonalenie którego nieżałuią znacznych kapitałów. nakładanych przez pośrednictwo żydów, którzy tu sami tylko, do wszelkiey potrzeby i usługi, znani są rzemieślnicy i technologowie.

Jest tu inny ieszcze rodzay handlu, który poznać należy, bo ten czyni prawdziwy zaszczyt przemyślności mieszkańców. Oprócz frymarku maiątkami ziemskiemi, tak pospolitego w kraiach Litewskich, gdzie obywatel naycześciey nie kupuie ziemi, ażeby ią uprawiał, lecz, ażeby wydarłszy co można od chłopów, przedał ią z zarobkiem drugiemu na tak nazwanych kontraktach; niektórzy biorą w arendę dobra, i przenaymuią ie z zyskiem drugiemu: a wielu z dostatnieyszych, kontraktuie ogólnie poczty iedney lub dwóch Guberniy, dla tego, ażeby ie z odstępnem wypuścić żydom, którzy ieszcze raz od siebie przenaymuią poiedyncze stacye uboższym lecz obrotnym także żydkom, albo burłakom, kacapami tu zwanym. Tacy z ostatniey ręki dzierżawcy, którym się stacyie dosyć niekorzystnie dostały, utrzymuią nayczęściey nędzne konie, i wszelkiemi sposobami usiłuią cokolwiek u przeieżdżaiących wyłudzić. W wielu mieyscach Gubernii Grodzieńskiey, a zacząwszy od Nowogródka aż do Tulczyna, oprócz kilku stacyy, wszędzie żydzi trzymaią pocztę z drugiey, a niekiedy z trzeciey ręki. Pominąwszy kilka stacyy od Tulczyna do Bałty, znowu się zaczynaią żydowskie poczty od Lipiecka aż do Teraspola, o mil tylko trzynaście odległego od Odessy.

W Ostrogu znalazłem doktora medycyny P. Wołkowinskiego, który odbywał nauki w Wilnie, potem przez rok praktykował w Wiłkomierzu, a teraz zostaie w tych stronach w prywatnych obowiązkach i z tego się utrzymuie: inaczey bowiem, przy tak znaczney różnicy, iaka we względzie cywilizacyi międzą Litwą a Wołyniem zachodzi, nie wiele tu wolne praktykowanie medyczne zaymować może. Lud prosty i drobnieysza Szlachta, ponurzona w niewiadomości, w przypadkach choroby, nie lekarza, lecz baby umieiące zamawiać, stawiać na brzuchu garnki i robić troiankę z wódki, wzywać ku pomocy zwykli. Naywyraźnieysza przyczyną tey widoczney ciemnoty na Wołyniu i Podolu, iest zbyt mała szkół liczba, gdzieby rosnące pokolenie czerpało prawdziwą cywilizacyią, i skądby pożytecznieysze o rzeczach wyobrażenia między teraźnieyszém pokoleniem przez nie upowszechniać się mogły. Mieszczanie i dostatnieysi chłopi, którzyby łatwo dzieci swe oddali do szkół mieyscowych, nie są w stanie posyłania ich na naukę o mil dwadzieścia lub trzydzieści: a często wiadomość ich o bytności podobnych zakładów, tak daleko nie zachodzi; nie maiąc zaś przed oczyma przykładu, nie są nawet zdolni czuć potrzebę ćwiczenia swoich dzieci w naukach.

Nie mogę tu opuścić okoliczności, o którey mało zapewne w Litwie wiadomo. Nie trzeba rozumieć, iż tuteysze strony równie od Opatrzności iak od wyższey cywilizacyi są zapomniane. Niebo spóyrzało na te prowincye, i od lat kilku leczy tu z powszechnym oklaskiem, cudowny Michałko. Mieszka on w powiecie Machnowieckim Gubernii Kiiowskiey, i w Machnowce ma swoię aptekę, w którey się znaydnią: dobrze przegniła potrucha, suszona pokrzywa, ziemia kretowa, wódka, i tym podobne wyprobowane od Antośków i Augustynków lekarstwa. Brat iego, nieiaki P. Woyciechowski, który się w Wilnie uczyć miał medycyny, pisze dla niego recepty, i przy błogosławieństwie Bożém, uleczyli iuż kilku ślepych i garbatych, mnóstwo waryiatów, Pań, Panów i szlachty, którym pomoc lekarzów nigi przynieść nie mogła. Słyszałem od wielu, że (quorum animus meminisse horret!) co rok ogromna liczba tuteyszych dostatnich Obywateli, Xięży i ludu prostego, ciągnie z równym zapałem do Machnowki, iak Muzułmani do Mekki, a Panowie natchnieni lekarze z ciemnoty mieszkańców, znaczny iuż zebrali maiątek.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przywóz i Wywóz Kawy w Londynie.

Do Londynu, przywieziono w r. 1817. 28456. beczek, 74466. bali Kawy, w r. 1818. beczek 35370. bali 48975. a w r. 1819. 25256. beczek, 55800. bali; z tego wywieziono w r. 1817. 361238. cetnarow, w r. 1818. 321565. cetnarow, a w r. 1819. do ostatniego Listopada 235687. centnarow. Widziemy że tak przywóz iak i wywóz zmnieyszał się z każdym rokiem.

Dnia 17. b m. dała P. Catalani wśród naywiększych oklasków pierwszy Koncert w sali redutowey, na ktorym znaydowało się blisko 1000. widzów.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.